Nr. 173. We Lwowie Czwartek dnia 24. Czerwca 1897 r. Rok XXX.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:** Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 177. Rękopisów Redakcja nie zwraca. **Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:** Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki L. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp. pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varennes. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct. Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 3 ct. od wyrazu. **Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Wspieranie drobnego przemysłu.

**Lwów** 23. czerwca.

I.

Ministerstwo handlu ogłosiło temi dniami i przesłało sferom interesowanym sprawozdanie o zużyciu uchwalonego kredytu na wspieranie drobnego przemysłu w ciągu roku 1896. Sprawozdanie to z wielu względów bardzo pouczające zwłaszcza dla nas i warto zaczerpnąć zeń kilka dat. Na wstępie zaznaczono przedewszystkiem, że podjęta ze strony ministerstwa handlu akcja zmierzająca ku popieraniu drobnego przemysłu przybrała w roku ubiegłym znaczniejsze jeszcze niż przedtem rozmiary, a objawiła się przedewszystkiem w większem niż dotychczas dostarczaniu środków roboczych, w wprowadzeniu kursu majstrów dla stolarzy w technologicznem muzeum przemysłowem, w kursach fachowych dla szewców za Wiedniem i w pierwszej próbie wprowadzenia przemysłowej nauki wędrownej. Zwiększone zainteresowanie się tą sprawą znalazło także wyraz w znaczniejszych kredytach przeznaczonych na cele wspierania drobnego przemysłu; zarówno przez reprezentacje krajowe jakoteż przez inne instytucje, a które przekroczyły kwotę 63.000 zł. Nadto zwiększyło się także zainteresowanie się tej sprawy ze strony samych drobnych przemysłowców, co wynika ze zwiększonej ilości podań wniesionych do ministerstwa handlu o dostarczenie pomocniczych środków roboczych i o udzielenie subwencyj i stypendjów.

W roku 1896 udzielono 35 stronom 7 motorów i 100 maszyn, zaś od zainicjowania akcji pozostawiono 99 stronom 16 motorów i 217 maszyn. Pomiędzy temi stronami znajduje się 65 stowarzyszeń przemysłowych z liczbą członków zwyż 9000, tudzież 15 rejestrowanych stowarzyszeń z blisko 600 członkami i kilka stowarzyszeń produkcyjnych. Nadto urządzono dwie wystawy dla drobnego przemysłu w Wels i Hohenelbe, i subwencjonowano trzy inne wystawy i uczestniczono w trzech wystawach urządzonych przez zawodowe instytucje. Urządzono osm kursów majstrów szewskich i stolarskich w Wiedniu, siedm kursów fachowych dla szewców po za Wiedniem i rozdano liczne stypendja celem zwiedzenia technologicznego muzeum przemysłowego.

Na popieranie drobnego przemysłu miało ministerstwo do rozporządzenia w roku 1892 10.000 zł., w latach 1893 i 1894 po 20.000 zł., w roku 1895 44.450 zł., zaś w roku 1896 135.500 zł., tak, że doliczając także kredyty przeznaczone na ten cel przez kraje i inne korporacje, zużyto w ostatnim roku blizko 200.000 na wspieranie drobnego przemysłu. W roku 1897 zamierza rząd rozszerzyć akcję przez urządzenie kursów majstrów ślusarskich i krawieckich w muzeum technologicznem, kursów fachowych dla stolarzy po za Wiedniem, nadto mają być poczynione kroki wstępne w celu wspierania stowarzyszeń produkcyjnych, magazynowych i surowców.

Pierwszy rozdział właściwego sprawozdania poświęcony jest technologicznemu muzeum przemysłowemu, otwartej tamże nieustającej wystawie pomocniczych środków technicznych dla drobnego przemysłu; dowiadujemy się złamtąd jak często i jak skutecznie muzeum informowało tych, którzy się tam udawali, nie znajdujemy natomiast tam nic, co by nas w szczególności mogło dotyczyć, a mianowicie nie wiemy, czy i o ile nasi przemysłowcy korzystali ze [illegible] informacyjnej muzeum technologicznego. Drugi rozdział poświęcony jest wystawom drobnego przemysłu. Do urządzonych dotychczas wystaw (Insbruk, Osiek, Opawa, Mlinsko, Eisenbrod, Lwów, Królodwór, Humpolitz, Graz, Cieplice i Iglawa) przybyły wystawy w Hohenelbe i Wels, nadto dwie mniejsze wystawy w Czerniowcach i Zwekl, a wreszcie udzielono także subwencyj dla wystaw w Bernie, Celowcu i Steyer. Bardzo zajmującym, choć nie bardzo pocieszającem jest dla nas następny rozdział dotyczący udzielania przyrządów pomocniczych i subwencyj. Wraz z powiększonym kapitałem, na cele wspierania przemysłu mogła także większa niż dotychczas kwota być użytą na dostarczenie środków pomocniczych, co tem bardziej było wskazanem, że równocześnie wzrosła także liczba dotyczących podań. Podczas gdy ona od roku 1892 do 1895 wynosiła łącznie 152. urosła ona w roku 1896 do liczby 189. Przeważna część podań dotyczyła udzielania pomocniczych środków pracy, subwencyj, pożyczek, na założenie stowarzyszeń produkcyjnych i magazynowych, stypendjów dla zwiedzania fachowych kursów muzealnych lub specjalnego urządzania takich kursów. Prowenjencja tych podań jest bardzo charakterystyczna. Najwięcej wpłynęło ich z Czech, a mianowicie 88, poczem idzie Dolna Austrja (25), Górna Austrja (24), Morawa (15), Szląsk (9). Galicja znajduje się na szarym końcu, bo stąd weszły jeno trzy podania. Z podań, które weszły w ubiegłym roku załatwiono przychylnie 97, odmownie 46, reszta 50 znajduje się jeszcze w stadjum załatwienia. Od początku akcji, to znaczy, od roku 1892 weszło podań 341, z tych załatwiono przychylnie 191, odmownie załatwiono lub cofnięto 86, reszta jest w załatwieniu. Z tej ogólnej liczby przypada na Czechy 155, na Austrję dolną 42, na Morawję 40, na Górną Austrję 30, na Szląsk 18, na Styrję 16, na Galicję — i tu ona na szarym końcu — 6.

## Żydzi podczas terroru.

(*„Wpływ i potęga żydów"*. — *Hermann von Scharff-Scharffenstein*).

Żydowską naturą jest oplątywać w swoje sieci wysoko postawione osobistości i cisnąć się w pobliże nowo wypływających potentatów; odgrywają oni role podżegaczy i szpiegów i w ten sposób zyskują największe wpływy.

Pan de Courchamp, autor *Historji pana de Faucigny* i wydawca *Pamiętników margrabiny de Crequy*, — pisze w tem ostatniem dziele:

„Margrabina we wtorek rano — za czasów teroryzmu Robespierre'a — poszła do pewnego żyda, który się nazywał Kaiffer, a mieszkał przy ulicy St. Denis nr. 496. Żądano tego od niej, aby naradziła się z tym żydem nad swoją sprawą, gdyż żyd ten był jednym z dwustu wybranych, wyznaczonych przez najwyższy syndykat na sędziów nad każdym w wykonaniu §. 6go rozdziału XIgo ustawy z dnia 29. września 17.... Ten „uczciwy" sędzia okazał wielką nieufność i najgłębszą pogardę dla całej szlachty. Gdy margrabina skończyła, — rzekł tylko: *„On verra!"* — co miało oznaczać: zobaczymy, jak rzeczy stoją".

I krwi chciwy Marat otoczony był żydami, którzy mu służyli jako szpiedzy i podżegali go do wciąż nowych morderstw i okrucieństw. W dziele, które wyszło w r. 1841 w Paryżu pod tytułem: *„Souvenir d'une actrice; par Mme Louise Fusil"* czytamy:

„W roku 1792 wydawał Talma na cześć powracającego z Belgji zwycięzkiego jenerała Dumourieza festyn. Zwykle koło jego przyjaciół, jak Brissot, Millin, Chenier i inni zebrane było w jego pięknym domku przy ulicy Chantereine, i jakaś pani siedziała właśnie przy fortepianie, gdy nagle wszedł Marat z trzema członkami komitetu bezpieczeństwa, — między nimi był także Pereyra, żyd portugalski".

Kilka ustępów dalej podaje pani Fusil, która tymczasem przeniosła się do Lille, następujące szczegóły o tym żydzie Pereyra:

„Po zniesionem obłężeniu opuściłam Lille i udałam się do Bolonji, gdzie mnie oczekiwała lady M. Było tam wielu Anglików i bardzo przyjemne towarzystwo, aż do przybycia portugalskiego żyda Pereyra, który towarzyszył Maratowi wówczas, gdy ten przerwał festyn, dany na cześć jenerała Dumouriez.

Mówił doskonale po angielsku i starał się uzyskać wstęp do kilku domów angielskich, co mu nie przyszło z trudnością, gdyż wyglądał przyzwoicie i posiadał wiele rozumu, a jeszcze więcej przebiegłości. Tymczasem dowiedziałam się, że jest on s z p i e g i e m komitetu bezpieczeństwa i przestrzegałam moich znajomych tem więcej, że przy stole umiał nakłaniać panów do picia, — a sam pozostawał zimny i rozważny.

W tym czasie bawiła w Bolonji pewna rodzina emigrantów; nie znałam jej wcale, lecz spotykaliśmy się często na spacerach i pozdrawiali wzajemnie. Pereyra mówił o nich bardzo często. Pewnego razu, aby się czegoś od niego dowiedzieć, rzekłam niedbale:

— Co ich może spotkać na wypadek, gdyby zost li aresztowani?

— Drobnostka; rozstrzelano by ich — odparł chłodno Pereyra.

Przeraziłam się, rzekłam jednak na pozór obojętnie:

— Sądziłam, że będą tylko zatrzymani aż do chwili zawarcia pokoju.

— Przeciwnie — odparł żyd — ustawa o emigrantach brzmi bardzo wyraźnie, a nie braknie ich tutaj.

W jakiś czas potem aresztowano niejakiego pana de Flahaut, który chciał emigrować; zginął na szafocie, a z nim wielu innych.

Jak wielką była ilość nieszczęśliwych, którzy padli jako ofiary żyda Pereyry, niewiadomo. Zdaje się jednak, że ich było mnóstwo, gdyż wskutek denuncjacyj tego żyda, dostarczyła Bolonja sporą liczbę ofiar na szafot.

Gdy później Napoleon I. objął ster państwa żyd Pereyra zniknął z widowni; miał się zajmować odtąd interesami handlowymi jako dostawca dla wojska w Paryżu. Czy znani od r. 1848 w paryskim świecie giełdowym żydowscy bracia Emil i Izaak Pereire, którzy również szczycą się pochodzeniem portugalskiem, są synami żyda Pereyry, nie można było tego zbadać.

## KORESPONDENCJE.

**Sztokholm** 18. czerwca.

(Jeszcze o maśle szwedzkiem. — Nasi żydkowie a masło. — Towarzystwa akcyjne w Szwecji).

Już w poprzednim liście wspomniałem, iż masło stanowi jeden z najważniejszych artykułów eksportowych Szwecji, a dziś, chociaż wziąłem sobie za cel opisanie hali maszyn, muszę jeszcze powrócić do tego masła, gdyż wśród maszyn wystawionych będziemy bardzo wiele mieli do czynienia z maszynami mleczarskiemi, najrozmaitszych systemów. P. Jan Biedroń, redaktor *Gazety mleczarskiej* i założyciel kilku spółek mleczarskich w Galicji, miałby się w czem rozpatrywać, gdyby tu przybył. Otóż doniosłem już, iż Szwecja rocznie wywozi 24 miljonów klgr. masła, wartości 43,500.000 koron. Cyfra ta jest dowodem, iż gospodarstwo rolne i hodowla bydła stoi w Szwecji nadzwyczaj wysoko, gdyż inaczej nie mogłaby produkować na wywóz takiej ilości masła, które, jak nawiasowo dodać muszę, cieszy się zagranicą jak najlepszą opinją i na nią w całości zasługuje. Równą opinją mogłoby się cieszyć i nasze masło galicyjskie, ale cóż, kiedy my posiadamy to, czego niema Szwecja, naszych żydków w miasteczkach, którzy umieszczając w niemieckich dziennikach anonse o wielkich fabrykach masła, polują na łatwierność czytelnika i na zamówienie posyłają masło, nie zdatne zupełnie do użycia. Wskutek tego żydzi ci zdyskredytowali w Niemczech masło galicyjskie zupełnie i dziś nawet za najlepsze masło z Galicji nie możnaby było uzyskać tam odpowiedniej ceny. Władze galicyjskie powinnyby jakoś wkroczyć i położyć tamę temu oszukańczemu handlowi masłem.

O produkcji masła w Szwecji od szwedzkiego Towarzystwa eksportowego (Sveriges Allmänna Exportförening) otrzymałem nadzwyczaj ciekawe daty, które, chociaż wiem, iż czytelnicy, a szczególniej nasze czytelniczki nie lubią czytać korespondencyj nastroszonych cyframi, tutaj przytaczam.

Na czele owego Towarzystwa eksportowego stoi następca tronu, a były minister spraw wewnętrznych, baron Hochschild, jest prezesem komitetu wykonawczego. Celem towarzystwa tego, do którego należą najwybitniejsi reprezentanci szwedzkiego przemysłu i handlu, jest wyszukanie nowych, a rentownych źródeł zbytu dla wyrobów szwedzkich. Zamierzona praca Tow. udaje się i już położyło ono wielkie zasługi około podniesienia i rozszerzenia handlu szwedzkiego. Otóż według informacyj w tem Towarzystwie zasięgniętych, wywóz masła ze Szwecji w r. 1880 wynosił tylko 2 miljony kilogramów, w 1880 r. 5 miljonów, w 1888 r. 15 miljonów. W przeciągu więc lat 25 eksport z 2 miljonów wzrósł do 24, a więc o 1.200 procent! Wprawdzie chłopi galicyjscy płacą nieraz lichwiarzom żydowskim i wyższe nad 1.200 procenta, w każdym jednak razie w rozwoju jednej gałęzi przemysłu rolniczego procent to niebywały.

Pełen więc szacunku dla krów szwedzkich, szepczę, *„jag takar"* (dziękuję) informującemu mnie dyrektorowi Tow. eksportowego i proszę go, aby był łaskaw jeszcze mnie objaśnić kto wyrabia masło i w jaki sposób zbiera się je w większej ilości do eksportu. W odpowiedzi na to p. dyrektor Tesch, bardzo uprzejmy człowiek, przedkłada mi cały stos tablic statystycznych, z których dopiero dowiaduję się o prawdziwych dziwach.

Oto w Szwecji istnieje przeszło tysiąc mleczarń, w których przerabia się na sposób fabryczny mleko, a masło jest towarem, którego cena jest notowaną na giełdzie. Ceny notowane w Goeteborgu powtarzają codziennie wszystkie dzienniki, a notowania ceny te są wskazówką dla wszystkich fabrykantów masła. Dziś ceny masła poszły w górę, a to wskutek tego, że Anglja, spodziewając się wielkiego zjazdu na uroczystości jubileuszowe, zażądała więcej, niż zwykle masła, a nadto sami Szwedzi spodziewają się na wystawę dużo gości, a więc i podniesienia się konsumcji masła.

Mimo tego, że Szwecja jest krainą masła, margaryna znalazła i do niej przystęp, a powodzi się jej tak wybornie, iż już istnieją jej dwie wielkie fabryki, jedna w Arbodze, a druga w Helsingsforsie.

Owe mleczarnie, o których powyżej wspomniałem, są wszystkie towarzystwami akcyjnemi, urządzonemi podobnie, jak założona przez p. Biedronia mleczarnia w Haczowie. Wogóle przyjrzawszy się bliżej gospodarce szwedzkiej skonstatować można, iż kraj cały zasiany jest niejako towarzystwami akcyjnemi. Znajdują się wśród nich towarzystwa olbrzymie, które posiadają tyle lasów, kopalń i ziemi, ile jej nie ma niejeden z udzielnych książąt rzeszy niemieckiej, ale przeważnie są to towarzystwa drobne, obejmujące jedną wioskę. Idea łączenia się w celu wykonywania wspólnemi siłami jakiegoś przedsiębiorstwa, znalazła w Szwecji swój wielce oryginalny wyraz. Dość wziąć do ręki leżący wszędzie na wystawie kalendarz handlowy, aby się o tem przekonać. N. p. na pierwszej już stronie widzimy, iż w Södertelge pod Sztokholmem istnieje drukarnia akcyjna, z kapitałem akcyjnym w kwocie 7.500 koron, złożonym z udziałów po 15 koron; na innem miejscu czytamy, iż w Westeras istnieje mleczarnia z kapitałem 5000 koron, złożonym z udziałów po 50 koron. Przykładów takich w kalendarzu mamy setki. Szkoda, że u nas nie ma poczucia korzyści takiego stowarzyszania się. Gdyby tak było, możeby nasz handel i przemysł stały wyżej, i może nie byłoby przeszło tyle majątków szlacheckich w ręce żydowskie.

*Z....i.*

## Z prowincji.

**Wadowice** 23. czerwca. *(Śmierć w sali sądowej).* W sali rozpraw sądowych tutejszego sądu obwodowego, gdy sędzia Szypowski miał odczytać wyrok oskarżonemu N. Martykanowi, dzierżawcy dóbr Podhybia, w pow. wadowickim, tenże oskarżony w obawie przed zasądzeniem go, zażył w oczach sędziego truciznę i w kilka minut po dokonaniu tego w strasznych męczarniach życie zakończył. Przywołany bezzwłocznie lekarz skonstatował śmierć powodowaną zażyciem wielkiej dozy strychniny.

**Sasów** 20. czerwca. *(Burza. — Piorun).* Dnia 19. bm. w sobotę nawiedziła Sasów silna ulewa. Około godziny 7½ wieczorem zaczęło grzmieć i błyskać. Naraz dał się słyszeć silny huk i piorun uderzył w kościół. Przedarłszy się przez sufit, porujnował wielki ołtarz, a obrazy, świeczniki, świece i obrusy zniszczył zupełnie. Szkoda wynosi kilkaset zł. Z kościoła boczną ścianą wyleciał piorun z kościoła. Ogień ugaszono natychmiast. Szczęście, że ludzi nie było w kościele.

**Rymanów** 22. czerwca. *(Wystawa bydła).* Wystawę bydła rasy Simmenthal czystej i półkrwi w Rymanowie, zamknięto wczoraj. Na wystawę przysłano przeszło 800 sztuk bydła z całego okręgu, a w tej liczbie 350 sztuk bydła włościańskiego. Wystawione bydło przedstawiało się wogóle znakomicie i dało dowód, że włościanie widząc dotykalną korzyść z hodowli więcej wartościowego bydła, powoli przyzwyczajają się do dobrego żywienia i wogóle starannego obchodzenia się ze swoim dobytkiem. To też pomiędzy włościan rozdzielono bardzo wiele nagród pieniężnych. Z obór gminnych szczególnie odznaczała się obora zarodowa gminna z Orzechowej. Z obór dworskich prawie wszystkie z okręgu sanockiego były reprezentowane, między temi zwracały uwagę: najliczniejsza i po prostu imponująca obora p. K. Wiktora z Zarszyna, p. Jadowskiego z Budowa, p. Morawskiego z Orzechowej, śliczne jałówki i byczki p. Grotowskiego z Jaćmierza, oraz bardzo jasnej, prawie białej maści pięknie wyrównane bydło p. Fihausera z Niebieszczan.

## Z izby sądowej.

**Kraków** 23. czewrca.

**(Telegram „Dziennika Polskiego").**

*(Zbrodnia oszustwa i współwiny w oszustwie).*

Przed ławą przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj ciekawa rozprawa, tak ze względu na istotę rzeczy, jak na osoby w nie wchodzące. Mianowicie na ławie oskarżonych zasiada kobieta, należąca do lepszych sfer towarzyskich, oraz jeden z adwokatów krakowskich; jedna zaś z osób wchodzących w tę sprawę odebrała sobie życie za pomocą trucizny.

Rozprawie przewodniczy radca Pogorzelski, oskarża prokurator dr. Bujak.

Na ławie oskarżonych zasiadają: 1. Klementyna D ą b r o w s k a, rodem z Rudek w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, lat 50 licząca, rereligji rzymsko-katolickiej, stanu wolnego, bez stałego zatrudnienia, zamieszkała w Krakowie, oskarżona o zbrodnię oszustwa. 2. Karol Józef J a h n, rodem z Tarnowa, lat 45 liczący, religji rzymsko-katolickiej, żonaty, ojciec 2-ga dzieci, bez stałego zatrudnienia, zamieszkały w Krakowie, karany dwukrotnie za zbrodnię oszustwa raz 3½ letniem, drugi raz 5-letniem ciężkiem więzieniem, również oskarżony obecnie o zbrodnię oszustwa i 3. dr. Adam baron L e w a r t o w s k i, rodem ze Strzelisk małych, lat 38 liczący, religji rzymsko-katolickiej, żonaty, ojciec 3-ga dzieci, adwokat krajowy, zamieszkały w Krakowie, oskarżony o współwinę w zbrodni oszustwa.

Akt oskarżenia obejmuje 37 stron formatu *folio*. Podajemy w streszczeniu najważniejsze jego ustępy: Józefa z Bogusławskich Gładyszowa, właścicielka dóbr Dąbrowica z przyległościami w powiecie tarnobrzeskim, straciwszy zamężną córkę jedyną i męża, postanowiła przenieść się do Krakowa z powodu podeszłego wieku i stanu zdrowia. Po zmarłej córce pozo-

(22)

FR. RAWITA.

# Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

**TOM I.**

**Droga marzeń.**

(Ciąg dalszy).

Nagle zwrócił się do Bajbuzy tonem serdecznym:

— Zakusoczki nie ugodno-li? Szynka, masło, ser, kiełbasa... Proszę... niech się pan nie żenuje.

Bajbuza nie żenował się — brał, co miał pod ręką i jadł z apetytem. Jedząc, nie mógł powstrzymać się od wewnętrznego śmiechu. Przychodził mu na myśl wiersz Mickiewicza z *Dziadów*:

*Senator w łasce, w łasce, w łasce...*

Skąd taka łaska spotkała jego? Gdyby kto z dawnych kolegów widział jego w takiej poufałości z naczelnikiem powiatu? Boże!...

Niby antyteza stanął mu inny wiersz — ściśle z pierwszym związany:

*Senator wypadł z łaski, z łaski, z łaski...*

— To prawdziwie po moskiewsku — myślał. — Ach, jak ten Mickiewicz do głębi poznał duszę Moskali pełną sprzeczności: dobrą i dziką, miękką i barbarzyńską, otwartą i obłudną. Natura konia z tabunu: raz wyciąga do człowieka szyję i rży radośnie, a drugi raz tego samego człowieka nogą kopie...

Gdy tak Bajbuza zajadał i rozmyślał, Hamacew odezwał się słodko:

— A ja dla was prijatnuju nowost' imieju...

Bajbuza trochę zdziwiony zapytał:

— Jaką?

— Błagodarnost' od naczalstwa priszła...

— Za co?

— Wot zaraz panu powiem za co...

Po tych słowach odwrócił się trochę ku drzwiom i krzyknął:

— Piotr Antonowicz! Piotr Antonowicz! Piotr Antonowicz!

Wołając, podnosił ciągle głos, ale nikt nie odzywał się, a naczelnik nie zadawał sobie bynajmniej trudu powstać z krzesła i pójść do kancelarji.

— Ogłuchł czy co? — odezwał się z niezadowoleniem.

Bajbuza chciał go wyręczyć.

— Pozwoli pan, że ja poproszę.

— Niet, niet... On usłyszy... Ja umyślnie kazałem postawić jemu stolik przy drzwiach...

Była to mowa o jednym z pisarzów Hamancewa.

Jakoż istotnie skrzypnęły drzwi i na progu jadalnego pokoju ukazał się Piotr Antonowicz z piórem za uchem, z miną wystraszoną.

— Proszę przynieść mnie „siekretnuju bumagu", która przed kilku dniami przyszła z kancelarji „popieczitiela warszawskawo uczebnawo okruga."

Po chwili bumagę tę już trzymał w ręku Iwan Matwiejewicz i czytał:

— Objawit' błagodarnost' Filipu Iwanowiczu Bajbuzie za iskrennoje w russkom duchie naprawlenje szkoły..."

Po tych wyrazach urwał, papier złożył i przy sobie położył.

— To co dalej idzie, już się do pana nie stosuje...

Bajbuza cały był czerwony, jakgdyby go kto ukropem oblał.

— Nie zasłużyłem jeszcze... — bąknął.

— Widzę, że ta wiadomość wzruszyła pana — odezwał się Hamancew, — skromnost', sławnoje d'eło... Trudities' dalsze czestno... pan jesteś młodym człowiekiem... pan może jeszcze „kriest" otrzymać, a może nawet „wysoczajszuju bładodarnost'".

Bajbuza zawstydzony i upokorzony tą łaską wrogów, wypływającą tylko z nieporozumienia i omyłki, zaprotestował.

— Ależ panie naczelniku, co pan mówi...

Iwan Matwiejewicz inaczej jednak zrozumiał te słowa. Jemu się zdawało, że nadzieje, jakie on przesuwał przed oczyma młodego nauczyciela wiejskiego, wydawały się czemś tak dla niego niedoścignionem, że wierzyć w ich ziszczenie nie ośmielił się.

— Atczewoż... — pocieszał go. — Wierna służba cariu nie idzie marnie...

Bajbuza porwał się z miejsca.

— Ależ panie naczelniku, to niepodobna! — zawołał rozdra niony.

— Siadaj pan — rzekł Hamancew słodko, — ja panu zaręczyć mogę, że wszystko możebne... Jewo Prewoschoditielstwo gaspadin popieczitiel i ja wiemy doskonale o pańskim błędzie młodości... No, wolnodumstwo — i więcej nic, wielka rzecz...

Filip ochłonął trochę.

— Z błędów trudno popra ić się... — bąknął.

— Zapewne... ale przy silnej woli można...

Bajbuza czuł się jak mysz w pułapce. Otwarcie mówić nie mógł — równałoby się to utracie tej pozycji, jaką zdobył, a możeby nawet pociągnęło za sobą nowe sądy i nowe więzienia, — milcząc zaś, znosił policzki zniewagi, które naczelnik osładzał osobistą uprzejmością.

— Trzeba tylko „duraczestwa procz atbrosit'... — pocieszał go Hamancew. — Pan myśli, że ja byłem zawsze takim jak jestem? Co? Boże uchowaj! Młodość swoje bierze...

Bajbuza słuchając, wypił ostatni łyk herbaty i na znak podziękowania skłonił się.

— Jeszcze szklaneczkę? — zapytał naczelnik.

— Dziękuję...

Rad byłby się już wyrwać z tego miejsca — a tymczasem musiał siedzieć i do zadowolenia twarz nastrajać.

— Marfa Łarjonowna! A! Marfa Łarjonowna! Dajtie nam czajku jeszcze! — prosił Hamancew.

Znowu ten sam głos zachrypiał za drziami.

— Idu! Idu!

Przyzwoitość towarzyska nie pozwalała Bajbuzie wycofać się stanowczo. Wzgląd na zwierzchnika ważył także nie mało. Siedział więc pod wpływem pognębiającym tej łaski, którą go otaczał Iwan Matwiejewicz.

— Po co on mnię tu męczy? — pytał sam siebie, czując, jak go każdy łyk herbaty dławi.

A tymczasem Hamancew nastrojony na poważną nutę, gadał ciągle:

— Pan myśli, że to tak od razu zostać można naczalnikiem powiatu? Niet batieńka! Trzeba wprzód miłość naczalstwa zasłużyć...

Urwał i w oczy Bajbuzie spojrzał.

— I ja miałem grzechy młodości — rzekł sentymentalnie.

Bajbuza nie śmiał o te grzechy pytać, ale Hamancew czuł widocznie potrzebę wygadania się i wyjaśnienia.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

stał wnuk małoletni Bolesław Józef Żubrzycki, któremu babka cały majątek przeznaczyła, jak o tem niejednokrotnie głośno się wyrażała. Sprzedała więc majątek swój w ten sposób, że gotówką wzięła 19.000 zł., pozostawiła zaś na hipotece dóbr 19.062 zł., od których odpowiednie pobierać miała procenta.

Po tej sprzedaży przeniosła się z wnukiem do Krakowa. Ponieważ z zięciem swym, Antonim Zubrzyckim, z powodów majątkowych nie żyła na najlepszej stopie, przeto osiadłszy w Krakowie, postanowiła zasięgać rady dra Stanisława Bełcikowskiego, naczelnika ekspozytury prokuratorji skarbu w Krakowie, którego żona była przyjaciółką zmarłej córki Gładyszowej, a nadtą chrzestną córką ś. p. Wincentego Gładysza. Istotnie dr. Bełcikowski, na prośbę Gładyszowej, postarał się umieszczenie jej wnuka u jednego z profesorów gimnazjalnych, a pytany o radę, czy nie byłoby dobrze kupić realność w Krakowie, odradzał jej to i proponował, aby sobie kupiła mały domek z ogródkiem.

Dr. Bełcikowski odradzał Gładyszowej nabycie realności dla tego, że znając ją od roku 1875, wiedział, że jest nałogową morfinistką, palącą cygara i pijącą rum, co natu alnie niekorzystnie wpływało na jej władze umysłowe i wobec tego łatwo mogła paść ofiarą wyzysku.

Tymczasem w maju 1894 r. zjawiła się w Krakowie Klementyna Dąbrowska, cioteczna siostra Gładyszowej, która przedtem prowadziła w Warszawie fabrykę krawatów i osiadła przy Gładyszowej niby do towarzystwa, a poznawszy bliżej jej słabe strony, postanowiła dla siebie wyciągnąć ztąd wszelką możliwą korzyść. Wkrótce też mimo oświadczenia, danego drowi Bełcikowskiemu, iż żadnych interesów prawnych bez jego wiedzy i interwencji zawierać nie będzie, nabyła Gładyszowa realność za 15.250 zł.

Do realności tej przeniosła się razem z Dąbrowską. Pomiędzy lokatorami tej realności była Wilhelmina Grabowska, wdowa, mająca 23-letniego syna Bolesława, który był pierwotnie djurnistą w dyrekcji policji w Krakowie, lecz za malwersasje z meldunkami został wydalony, następnie był djurnistą przy kolei, lecz i ztąd został wydalony i za wspólwinę w zbrodni oszustwa skazany został na 2-miesięczne więzienie. Po wydaleniu z dyrekcji kolejowej był Bolesław Grabowski djetarjuszem w radzie nadzorczej stowarzyszenia szewców w Krakowie. Dąbrowska zaczęła odwiedzać Grabowską, matkę Bolesława i ztąd wyniknęła znajomość między Dąbrowską, Grabowskim i Gładyszową.

Akt oskarżenia twierdzi, że Bolesław Grabowski poznawszy stan rzeczy, postanowił wyzyskać nadarzającą mu się sposobność. Chcąc sobie zapewnić poparcie Dąbrowskiej, mimo, iż liczył 23 rok życia, oświadczył się o rękę 50-letniej Dąbrowskiej i wkradłszy się w zaufanie Gładyszowej, postanowił słabość umysłową tej ostatniej dla siebie wyzyskać. Ponieważ zaś tak Dąbrowska, jak i Grabowski wiedzieli o tem, że jedynym celem i zamiarem Gładyszowej było cały majątek na wypadek swej śmierci zapisać wnukowi, bo z tym zamiarem wcale się nie taiła, przeto zadaniem ich było w ten sposób prowadzić interesy Gładyszowej, aby sobie zapewnić korzyść majątkową i by z niej wcale nic lub bardzo mało pozostało dla wnuka.

W tym celu zaczęli tak Dąbrowska jak Grabowski, korzystając z umysłowej słabości Gładyszowej, popychać ją do zawierania interesów niekorzystnych, które im tylko korzyści materjalne przynieść mogły. I tak niedługo po kupnie kamienicy powstaje zamiar nabycia dóbr i przeniesienia się na wieś.

W lecie 1895 roku rozpoczęły się rokowania między Janem Hirschbergem, właścicielem dóbr Gorżkowa pod Wieliczką, a Józefą Gładyszową o zamianę jej kamienicy w Krakowie na dobra Gorżków. Rokowania te prowadzili Dąbrowska i Grabowski imieniem Józefy Gładyszowej. Dąbrowska też posyłała po adwokata dra Władysława Kastorego, aby kontra t sporządził. Dr. Kastory atoli tego podjąć się nie chciał, dowiedziawszy się, że Gładyszowa Gorżkowa nie widziała i prosił jej, aby pierwej majątek ten w towarzystwie p. Lucjana Zawistowskiego obejrzała. Nie uczyniła tego Gładyszowa, a p. Zawistowskiemu oświadczyła, że Grabowski będzie dobrze prowadził zarząd, bo ojciec jego był gospodarzem. Ostatecznie Dąbrowska i Grabowski doprowadzili interes do skutku i kamienicę za dobra zamienili. W kontrakcie wartość Gorżkowa przyjęto wraz z inwentarzem żywym i martwym na 29.000 zł., a ponieważ długi hipoteczne wynosiły sumę 15.520 zł., przeto przyjęto czystą wartość Gorżkowa w sumie 13.479 zł. Co się tyczy realności. wartość tejże przyjęto w kwocie 16.000 zł., a ponieważ suma długów hipotecznych wynosiła 7857 zł., przeto czystą wartość kamienicy przyjęto w sumie 8142 zł. Z rachunku wypadło, że Gładyszowa dopłaciła Janowi Hirshbergowi gotówką 5337 zł.

Na pokrycie tej kwoty i inne koszta podniosła Gładyszowa z kasy oszczędności kwotę 9972 zł. i wręczyła ją adwokatowi dr. Kastoremu. Po zapłaceniu wszystkiego, zwrócił p. dr. Kastory Gładyszowej resztę w sumie 2602 zł. Kwotę tę wziął od Gładyszowej Grabowski na wydatki i potrzeby gospodarcze i dnia 27. sierpnia 1895 r. pojechał do Gorżkowa, gdzie objął zarząd gospodarstwa. Osobno otrzymała Klementyna Dąbrowska 1000 zł. od Jana Hirschberga za to, że w interesie nie przeszkadzała, gdyż Gorżków nie przedstawiał wartości 29.000 zł. Akt oskarżenia, na podstawie protokołu egzekucyjnego oszacowania przeciw Janowi Hirschbergowi o zapłatę 4000 zł. dokonanego, twierdzi, że cały Gorżków z inwentarzem żywym i martwym przedstawiał wartość 12.852 zł.

Gospodarstwo w Gorżkowie objęte przez Grabowskiego, nie szło świetnie. Grabowski zaczął w całej pełni używać życia w towarzystwie Karola Józefa Jahna, jeździł powozami po Krakowie, zamieszkiwał w hotelu, służbę hotelową hojnie obdarzał i trwonił pieniądze w towarzystwie kobiet niemoralnych. Naturalną jest rzeczą — mówi akt oskarżenia — że pieniądze na takie hulaszcze życie szły z kieszeni Gładyszowej, a względnie z dochodów Gorżkowa. Wkrótce też znikły owe 2602 zł. i niedostatek zaczął zaglądać do domu Gładyszowej, w skutek czego, celem uzyskania środków do życia, sprzedano 14 morgów lasu i to za współdziałaniem Grabowskiego, a nadto zastawiła Gładyszowa swe srebra i klejnoty.

Na wykazanych powyżej interesach straciła Gładyszowa całą do Krakowa przywiezioną gotówkę, tak, iż pozostała jej jedynie kwota 19.062 zł. 69 ct., zaintabulowana na Dąbrowicy. Widząc podobne postępowanie Gładyszowej, pod wpływem Dąbrowskiej i Grabowskiego działającej, a znając dobrze umysłowe niedołęstwo Gładyszowej, postanowił więc jej zięć Zubrzycki szukać pomocy w drodze prawa, aby choć część majątku uratować dla swego syna, a względnie dla wnuka Józefy Gładyszowej, któremu ta przeznaczała cały swój majątek.

Z tego powodu poczynił kroki prawne o uznanie Józefy Gładyszowej za bezwłasnowolną.

Ze strony Dąbrowskiej i Grabowskiego rozpoczęły się więc rozmaite kroki przeciw uznaniu Gładyszowej za bezwłasnowolną. Już od października 1895 r., jak to przyznaje dr. Lewartowski, zaczęli się zjawiać w jego biurze Grabowski lub Jahn celem omawiania interesów Gładyszowej, tudzież omawiania sprawy uznania Gładyszowej za chorą na umyśle. Między innemi żądał Grabowski w towarzystwie z Jahnem pomocy od dra Lewartowskiego w pozbyciu pretensyj hipotecznych w kwocie 19.062 zł., bo Gładyszowa, jak twierdzili, pragnie za te pieniądze uporządkować hipotekę Gorżkowa i spłacić Dąbrowskiej za udzielaną opiekę Gładyszowej 2000 zł., czy też kilka tysięcy zł., a resztę przeznacza Gładyszowa dla niego, tj. Grabowskiego. Jak to stwierdza Jahn, a nawet jak to sam dr. Lewartowski przyznaje. poradził dr. Lewartowski Grabowskiemu, iż najlepszą formą będzie sporządzenie cesji odpłatnej, a skoro Grabowski majątku żadnego nie posiada, przeto udzieli Grabowski Gładyszowej weksle własne dla zabezpieczenia praw Gładyszowej.

Dnia 27. grudnia 1895 oświadczył Grabowski drowi Lewartowskiemu, iż na tę propozycję Gładyszowa się zgadza i prosi, aby z notarjuszem do niej do Gorżkowa przyjechał. Dr. Lewartowski udał się do notarjusza Rudolphiego w Krakowie, by z nim jechał do Gorżkowa, lecz, jak to stwierdza świadek, Karol Rudolphi żądaniu temu odmówił, bo widział, że sprawa nie jest jasna, że cel ten prawdopodobnie będzie tylko pozornym i że Grabowski nie wyglądał na takiego, któryby coś posiadał i cesję odpłatną mógł sporządzać. Też samo notarjusz Wiktor Brzeski oświadczył drowi Lewartowskiemu, że aktu takiego nie sporządzi i do Gorżkowa nie pojedzie i radził drowi Lewartowskiemu, „by się w tę sprawę nie mięszał, bo go może spotkać nieprzyjemność“.

Dr. Lewartowski — mówi akt oskarżenia — nie poszedł za tą radą, lecz udał się do notarjusza w Podgórzu p. Wacława Adamskiego z żądaniem, by udał się do Gorżkowa celem sporządzenia cesyj. Na zapytanie, dlaczego nie wzywa notarjusza z Wieliczki, odrzekł dr. Lewartowski, że był u notarjusza Przychockiego, lecz tenże odmówił z powodu choroby, a co z zeznań p. Przychockiego okazuje się jako niezgodne z prawdą. P. Wacław Adamski zgodził się na wyjazd do Gorżkowa w dniu następnym, a dr. Lewartowski wręczył mu koncept dwóch cesyj sum 6000 zł. i 13.062 zł., intabulowanych na dobrach Dąbrowice z przyległościami, mocą których to cesyj Gładyszowa odstąpiła Bolesławowi Grabowskiemu prawo własności tych sum, za co on zapłacić jej miał kwotę 19.062 zł. i na to wystawił osobiste weksle, płatne w 6 miesięcy od daty.

Dnia 28. grudnia 1895. przybyli do notarjusza p. Wacława Adamskiego dr. Lewartowski i Grabowski i pojechali z nim razem do Gorżkowa, gdzie zastali Jahna i gdzie też spisano dwa notarjalne akty ustępstwa, które podpisane zostały przez Gładyszową i Grabowskiego jako strony, tudzież przez Jana Hirschberga i dra Lewartowskiego jako świadków. Równocześnie w myśl cesyj wygotował dr. Lewartowski trzy weksle z daty Gorżków 28. grudnia 1895, za 6 miesięcy od daty wystawienia, płatne na 6000 zł., 7 062 zł. i 6000 zł., które Bolesław Grabowski podpisał i wręczył Józefie Gładyszowej.

Po sporządzeniu tych cesyj ukończone zostało dochodzenie sądowe, mające na celu zbadanie stanu umysłowego Józefy Gładyszowej i uchwałą z dnia 10. stycznia 1896 sąd krajowy w Krakowie uznał Józefę Gładyszową za niedołężną na umyśle, a kuratorem dla niej ustanowił dra Stanisława Bełcikowskiego; mimo rekursu, sąd wyższy uchwałę tę zatwierdził.

Ponieważ o uchwale tej obwinieni się dowiedzieli, przeto postanowili jak najprędzej doprowadzić do skutku sprzedanie sum, nabytych przez Grabowskiego od Gładyszowej i w tym celu rozpoczęte pertraktacje przez Grabowskiego w dniu 7. stycznia 1896 r. z drem Frühlingiem w Wieliczce doprowadzić do skutku, dr. Frühling bowiem na żądanie Grabowskiego przedstawił mu Markusa Aratena, jako mającego chęć kupna. W dniu 12. stycznia 1897 r. zgłosił się Grabowski do dra Frühlinga z chęcią pozbycia sumy 19.062 zł. Markusowi Aratenowi i wezwał go, aby z nim poszedł do kancelarji dra Lewartowskiego zbadać cesje. Gdy dr. Frühling w biurze dra Lewartowskiego badał cesje, Grabowski mu oświadczył, iż cena ustępstwa dlatego podaną jest w wekslach, bo te pretensje zostały mu właściwie przez Gładyszową darowane, ale od darowizny byłaby opłata znaczniejsza i że mu bardzo na tem zależy, aby dziś jeszcze otrzymał zadatek w kwocie 1000 zł., gdyż ma pilne wydatki. Dr. Frühling udał się z Grabowskim do Markusa Aratena, gdzie zgodzono się na 15 150 zł., jako cenę nabycia pretensyj hipotecznych, a dr. Lewartowski udał się zaraz do notarjusza Wacława Adamskiego w Podgórzu i prosił go, aby zatrzymał się w biurze do godz. 3-ciej popołudniu celem zalegalizowania cesyj zeznanych przez Grabowskiego na rzecz Markusa Aratena.

Istotnie o godzinie 3-ciej przyszły strony z gotową cesją, którą Grabowski i Markus Araten podpisali, a notarjusz podpisy ich zalegalizował. Po podpisaniu cesji Araten wypłacił Grabowskiemu 1000 zł., mianowicie do rąk Grabowskiego 700 zł., do rąk zaś dra Lewartowskiego 300 zł., do rąk zaś notarjusza Adamskiego złożył kwit depozytowy na kwotę 13.200 zł., która wraz z resztą gotówki miała być wypłaconą 15. stycznia 1896 r. po zaintabulowaniu Markusa Aratena na Dąbrowicy.

W czasie wszak e, gdy dr. Frühling wnosił w Rzeszowie podanie o intabulację Aratena, zaszły nieprzewidziane wypadki, mianowicie dr. Frühling i Araten zostali przestrzeżeni o niepoczytalności umysłowej Józefy Gładyszowej, wskutek czego Araten zjawił się dnia 14go stycznia 1896 r. u notarjusza Adamskiego i prosił go, aby kwitu depozytowego ani Grabowskiemu, ani dr. Lewartowskiemu nie wydawał.

Gdy Grabowski i Jahn nalegali na Aratena, aby dotrzymał umowy, grożąc mu procesem, a dr. Lewartowski zgadzał się na zwrot Aratenowi kwoty 1000 zł. pod warunkiem, iż pretensję nabytą od Grabowskiego odstąpi trzeciej osobie, którą oni (dr. Lewartowski, Grabowski i Jahn) wskażą. Araten zasięgnął rady dr. Eichhorna, który tak Aratenowi, jak i drowi Lewartowskiemu oświadczył, że sprawa ta kwalifikuje się na drogę karną.

W nocy z 15. na 16. stycznia 1897 r. Bolesław Grabowski odebrał sobie życie za pomocą trucizny, a zaraz potem dr. Bełcikowski objął opiekę nad Gładyszową, która się tej opiece poddała. Dnia 18. lutego 1897 r. zmarła Gładyszowa. Postępowanie spadkowe wykazało, że z majątku 40.000 zł. pozostały tylko owe sumy hipotecznie ubezpieczone 19.062 zł., a tylko przypadkowi zawdzięczać należy, że ta kwota uratowaną została. Tyle akt oskarżenia.

Oskarżonych bronią adwokaci Szalay i Kulczyński, oraz obrońca w sprawach karnych dr. Steinberg.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący radca Pogorzelski streścił go raz jeszcze, przeciw czemu obrońcy zaprotestowali.

---

**Kraków** 23. czerwca.

*(Sprzeniewierzenie w kasie miejskiej krakowskiej.)*

Rozprawa przeciw byłemu kasjerowi miejskiemu Kłosowskiemu zakończyła się wczoraj o godz. $^{3}/_{4}$ na 10 w nocy. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych został Kłosowski uznany winnym zarzuconej mu zbrodni i skazany na 4 lata ciężkiego więzienia, oraz zwrot zdefraudowanej sumy.

---

**Przemyśl** 22. czerwca.

*(Chłopi ze Stojaniec przed sądem.)*

Dziś po przesłuchaniu reszty oskarżonych przystąpiono do przesłuchania świadków. Pierwszy staje żandarm Byczek. Zostaje on w wojskowem śledztwie karnem i dlatego nie był zaprzysiężony. Zeznaje, iż gdy chciał aresztować Fitę, ludzie we wsi dowiedziawszy się o tem, zbiegli się przed chatą Fity, a gdy świadek wezwał ich do rozejścia się, nie usłuchali go, lecz wołali, że aresztować Fity nie dadzą, bo jutro wybory. Którzy to byli ludzie nie wie, ale nazwiska ich podyktował mu wójt. Zobaczywszy, iż wskutek rozjątrzenia ludu może napotkać na opór, aresztowania nie przedsięwziął, lecz poszedł do Sądowej Wiszni. Z miasta wrócił z żandarmami Katyńskim i Liworą i z ich pomocą chciał Fitę aresztować. Gdy przyszedł po raz wtóry do jego pomieszkania, Fita leżał w łóżku jako chory. Świadek poszedł po furę, a sprowadziwszy ją, udał się następnie z Liworą do Legana, aby go aresztować.

Żona i brat Legana narobili krzyku, czem zwabieni zebrali się chłopi przed chatą na podwórzu i przybrali groźną postawę. Brat Legana wykrzykiwał, że „rabusie“ przyszli aresztować jego brata. Żandarmi w obawie zamknęli drzwi i czekali do rana. Gałuszkowa otworzyła drzwi i chciała chłopów puścić do chaty, za co ją aresztowali. Nad ranem przyszedł żandarm Sadleja, którego puścili do chaty. Świadek stał w sieni z karabinem gotowym do strzału, tamci dwaj zaś byli w chacie przy aresztowanych, którzy ustawicznie wołali: „gwałtu chodźcie na pomoc“. Lud zaczął się dobijać do drzwi, a żandarmi zagrozili, że będą strzelać. Nagle drzwi pękły pod naporem z zewnątrz i kilku chłopów wypadło do sieni, wówczas świadek i żandarm Liwora strzelili i Mazur padł trupem na miejscu. Od czyjej kuli poległ, świadek nie wie. Po wystrzale świadek stanął we drzwiach i uspokajał tłum, ale spotykały go tylko obelgi. Z oskarżonych poznaje P. Legana, który najbardziej krzyczał. Gdy się nieco uspokoiło odprowadzono aresztowanych do wójta. Po drodze tłum również zasypywał ich obelgami.

Po przesłuchaniu tego świadka odroczono rozprawę do jutra.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Czwartek 24. czerwca.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki wojskowej 24 pp. na Wysokim Zamku.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Ciepła wdówka“ komedja M. Bałuckiego. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

---

**Wiadomości osobiste.** Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, powrócił z Podhorzec do Lwowa.

**Kalendarz.** Czwartek 24: Jana Chrz. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5. zachód o godzinie 7. minut 58

**Posiedzenie rady miejskiej** odbędzie się dziś we czwartek o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

**Egzamin dojrzałości** w Seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie odbył się w dniach od 2 do 16. czerwca. Egzamin zdali: a) uczniowie publiczni: Bochniewicz Roman, Bolwiński Franciszek, Ciembroniewicz Józef, Gawron Jan, Klimek Jan, Klimek Jan Kazimierz, Klimek Stanisław, Kosiński Ryszard, Kwiecień Jan, Mikulski Antoni (z odzn.), Młyniec Franciszek, Porębski Stanisław, Senensib Dawid, Sierosławski Kazimierz, Smoleń Józef, Smoszna Michał, Styczyński Ignacy, Suski Stanisław; b) eksternistki: Banachowska Zofja (z odzn.), Hochbergówna Paulina (z odzn.), Koczorowska Zofja, Koraszewska Marja, Malewska Marja, Voglówna Marja; c) eksternista: Doktor Michał, Fraenkel Hirsch, Löwenthal Hirsch — razem 27. — 9 uczniom publicznym, 5 eksternistkom pozwolono poprawić z jednego przedmiotu po ferjach — 3 uczniów publicznych, 7 eksternistek i 3 eksternistów reprobowano na rok — 3 uczniom publicznym, którzy zachorowali, pozwolono przystąpić do egzaminu ustnego po ferjach.

**Egzamin dojrzałości** w gimnazjum nowosądeckiem odbył się pod przewodnictwem inspektora krajowego dr. Ludomiła Germana w dniach 15, 16, 18 i 19 czerwca. Świadectwa dojrzałości otrzymali: Brablec Stefan (z odzn.), Dadał Stanisław, Grossbard Berl, Kurowski Jan, Mannheimer Leon, Mączyński Jan, Milanycz Mikołaj, Mossoczy Władysław (z odzn.), Nehmer Izaak, Ossuchowski Henryk, Urbański Jan (z odzn.), Wusatowski Zygmunt (z odzn.), Dąbrowski Stanisław (eksternista), Filipek Jakób (ekstern.), Sobaś Jan (ekstern.).

Jednego ucznia publ. reprobowano na rok, czterem pozwolono zdawać po ferjach egzamin powtórny z jednego przedmiotu.

**Ilość bydła.** Wedle obliczeń ostatnio dokonanych, które naturalnie nie mogą być zupełnie dokładne, mimo to atoli podają w przybliżeniu prawdziwą ilość bydła, na całej kuli ziemskiej — jest: wołów i krów $318^{1}/_{2}$ miljona, świń 104 miljonów, a owiec 532 miljonów. Z tej ilości bydła, przypada na poszczególne części świata:

| | miljonów | | |
|---|---|---|---|
| | wołów | świń | owiec |
| Europa | 110 | $53^{1}/_{2}$ | $184^{3}/_{4}$ |
| Ameryka | 112 | $47^{3}/_{4}$ | $131^{3}/_{4}$ |
| Azja | 78 | 1 | $59^{1}/_{2}$ |
| Afryka | 6 | $^{1}/_{2}$ | 35 |
| Australja | $13^{1}/_{2}$ | $1^{1}/_{4}$ | 121 |

**Z uniwersytetu.** Dziekanami wydziałów w uniwersytecie Jagiellońskim na rok szkolny 1897/8 wybrani zostali: dziekanem wydziału teologicznego ks. prof. dr. Chotkowski, prawniczego prof. dr. Kasparek, medycznego prof. dr. Kostanecki, wydziału filozoficznego prof. dr. Karliński.

**Samobójstwo.** W Majdanie (pod Rosólną) kierownik szybu w tamtejszej kopalni nafty Franciszek Korzeniowski, odebrał sobie życie wystrzałem. Powodem samobójstwa był straszny ból zębów — i wynikłe stąd rozdrażnienie nerwowe.

**Pożar.** W Bóbrce dnia 19. bm. wybuchł rano pożar na obejściu gospodarza Wasyla Kozakiewicza na Osielu i zniszczył 10 budynków, a to 1 chatę i 9 stodół.

**Zjazd koleżeński** byłych uczniów, którzy ukończyli gimnazjum św. Anny w Krakowie w r. 1872, odbędzie się dnia 5. lipca rb. w Krakowie. Zgłoszenia przyjmują dr. Kazimierz Smolarski (ul. Grodzka l, 15.), Władysław Swolkien (Rynek l. 32.), dr. Herman Brummer (ul. Poselska l. 8.), Jan Podwin (ul. Studencka l. 10.) i Stanisław Bednarski (gimnazjum III.).

**Tępiciele koni.** Przed sądem przysięgłych odbywa się od wtorku popołudnia rozprawa przeciw trzem wieśniakom z sokalskiego, oskarżonym o kradzieże koni. Kradzieże te popełniali bądź to razem, bądź to każdy na swą rękę, w różnych stronach powiatu sokalskiego i sąsiednich, a nawet za granicą w Rosji. Do rozprawy powołano czternastu świadków.

**Sezon szpiegowski** widocznie panuje teraz w całej Europie, bo ledwie się skończył skandaliczny proces Bartmana i Waniczka, ledwie ucichły wiadomości o aresztowaniu kilku szpiegów w Petersburgu, a oto znowu donoszą z Francji, że sąd w Nancy skazał szpiega niemieckiego Sattlera na trzyletnie więzienie. Charakterystyczne to w czasach zabezpieczonego pono na długo europejskiego pokoju.

**Zajście na granicy francuskiej.** Żandarmi niemieccy, ścigając dezertera Alzatczyka, strzelali doń, chociaż przekroczył już granicę francuską pod Flomecourt. Mer prowadzi śledztwo z powodu naruszenia granicy.

**Defraudanta Milkowskiego** rozprawa odbędzie się już w najbliższej kadencji tj. w sierpniu.

**Na otwarcie wystawy bydła** w Nadwórnej, udał się wczoraj radca dworu Herzmański jako przedstawiciel ministerstwa rolnictwa.

---

* **Ślub** p. Jana Klimkiewicza, właściciela ajencji handlowej i domu komisowego we Lwowie, z panną Klementyną Markiewiczówną, córką znanego kupca tutejszego i radnego miasta, odbędzie się we czwartek d. 24. bm. o godz. 11. rano w kościele PP. Franciszkanek we Lwowie.

* **Festyn** na dochód Tow. św. Salomei, zapowiedziany na 20. bm. nie odbył się z powodu niepogody; odłożony został na dzień 4. lipca w niedzielę, o czem bliższe szczegóły doniosą.

* **Loterja fantowa**, urządzona w dniu 9. bm. w zakładzie wychowawczo-naukowym p. Marji Bielskiej, przyniosła dochodu 83 zł. 50 ct., które wręczono na rzecz kolonji leczniczej w Rymanowie.

* **Doroczny popis szkolny** w zakładzie dla sierót i ubogich w Drohowyżu odbędzie się d. 26. bm. Wyjazd ze Lwowa pociągiem porannym o godz. 6. rano.

* **Zakład wychowawczy** sióstr Boromeuszek w Łańcucie, połączony z 7-klasową szkołą żeńską prywatną z prawem publiczności, przyjmuje zgłoszenia panienek w przeciągu lipca i sierpnia.

* **Doroczny podwieczorek wyścigowy**, na dochód towarzystwa „Dzieciątka Jezus“, odbędzie się na placu wystawy. Komitet złożony z kilkudziesięciu pań, od miesiąca czyni starania, aby zabawa ta wypadła jak najświetniej.

## Zaburzenia w Czerniejowie.

**Stanisławów** 21. czerwca.

*(Trzeci dzień rozprawy).*

W dalszym ciągu staje świadek Semen Greida zastępca wójta, o pięknie zaczerwienionym, okazałym nosie. Obrona sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, z powodu nieprzyjaźnego stosunku tegoż do oskarżonych, on sam prosi także o niezaprzysięganie go. Trybunał uchwalił zaprzysiężenie świadka. Zeznaje, że jeden żyd głosował trzy razy. Na to zrobił się krzyk „bijcie żydów“ i uderzono żyda ze dwa razy. Wtedy komisarz odjechał.

Przew. Jak się nazywali ci ludzie, którzy krzyczeli.

Św. No, ta każdij maje swoje imię *(wesołość)*.

---

(4)

Jan Rameau.

# OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Słońce stało wysoko na niebie. Musiało już minąć przynajmniej półtorej godziny od chwili, w której rozłączyła się z ojcem. Niezadługo nadjadą Wojciech i pani Dapin, pomyślała Nina de Montberthier i z rozpaczą załamała ręce.

Czyż to możliwe, ażeby odjeżdżała? Ten przykry sen nie minął zatem? Aż do tej chwili mimo wszystkiego spodziewała się, że pozostanie. Każdego dnia oczekiwała jakiegoś cudu. Jakiego — nie wiedziała, ale ufała. Może jakiś niespodziewany spadek, jakieś szczęśliwe wydarzenie, któreby na zamek spuściło deszcz złoty i pozwoliło rodzinie Montberthier zapłacić długi i pozostać w domu, wśród tych cudnych drzew, tak silnie zrosłych z jej wspomnieniami.

Ach, to złoto, to tak gorąco upragnione złoto, którego wszyscy tak pragną, do którego tyle się wyciąga rąk, z powodu którego niszczy się tyle niecierpliwych umysłów! Czyż nie było żadnego środka, aby je zmusić do zawitania do zamku Montberthier?

Nina de Montberthier bezsilna zacisnęła dłonie. To głupie złoto, którem dawniej tak gardziła! Teraz przywoływała je z głębi przerażonej duszy, gdyż ono jedno tylko uratować ją mogło.

Ale dlaczegóż myśleć jeszcze o tych rzeczach? Ruina Montberthierów była stanowczą i klęski tej odwrócić nie było można, spadku nie dostaną, cud się nie spełni!

Jedynym środkiem ratunku byłoby zamążpójście młodej dziewczyny za jakiego bogatego człowieka, któryby się zakochał i zakupił zamek. I hrabia myślał o takiem szczęśliwem rozwiązaniu kwestji i być może, że, w swej dziecięcej miłości do swego rodzinnego zamku, pozwoliłby na to, aby Nina wyszła za mąż za jakiegoś miljonera bez nazwiska, w przypuszczeniu, że ten pozwoliłby mu zestarzeć się w odziedziczonych po przodkach murach.

Ale gdzież tu znaleść miljonera, któryby się ożenił z dziewczyną bez grosza posagu i ułomną w dodatku?!

Jej ręki nie żądał jeszcze nikt, a może też Niny, z powodu jej kalectwa, gdyby go nawet zauważyć nie było można, nie pokochałby nikt, nawet jakiś biedny człowiek. Ach, gdybyż przynajmniej w braku majątku posiadała piękność, oślepiający urok, który wabi do siebie miljony, jak obłaskawione zwierzęta!

Niebo wobec niej było bardzo skąpem!

Ciągle jeszcze kwiaty głogu padały na jej ręce, na kolana i jasne włosy, a za nią w szemrzącym lesie śpiewały zięby i wilgi, szukając sobie gniazd wśród młodych liści.

Oddalony turkot powozu przygłuszył jednak śpiew ptaków, a młoda dziewczyna zadrżała, usłyszawszy go. Czyż godzina nadeszła? Czy to stangret nadjeżdżał? Przez chwilę miała nadzieję, że to inny powóz, złudzenie to jednak nie trwało długo. Usłyszała tętent koni, poznała głos pani Dapin, gospodyni, która miała jej towarzyszyć do Marsylji, ujrzała Wojciecha, jak sztywnie wyprostowany siedział na koźle, wyładowanym kuframi, spostrzegła świeżo polakierowany wierzch powozu, jak błyszczał w słońcu.

Na ten widok Nina zbladła jak ściana. Powóz zatrzymał się, służący, który poznał panienkę, zeskoczył szybko i otworzył drzwiczki.

Nina nie podnosiła się jednak z ziemi. Nieruchoma siedziała pod krzakiem głogu, a oczy jej zdawały się nic nie widzieć.

— Panienko — rzekł, zbliżając się do niej służący, — właśnie mamy jeszcze czas. Teraz wpół do pierwszej, a pociąg odchodzi pięć minut przed drugą.

— Niechże pani idzie, panno Nino — zawołała również pani Dapin, wychylając się przez drzwiczki — wie pani przecież, że pan hrabia gniewałby się bardzo, gdybyśmy się spóźnili na pociąg.

Teraz Nina powstała, wyciągnęła ręce do kwitnącego krzaku głogu, którego gałęzie zwieszały się nad nią i drżącemi rękami odłamała kilka gałązek, nie troszcząc się o to, że kolce ją raniły, a następnie podeszła do powozu.

Wszystko dokoła niej się kręciło, nogi wymówiły jej posłuszeństwo i zdawało się, ze serce bić jej przestanie.

Od tej chwili straciła wszelką świadomość działania. Nie słyszała, jak zatrzaśnięto drzwiczki powozu i nie czuła, że konie ruszyły. Jak złamana siedziała w kąciku, przyciskała gałązki głogu do piersi i przytykała do nich policzki, zroszone łzami. Od czasu do czasu pani Dapin mówiła coś do niej, ona jednak nie rozumiała wcale jej słów.

Teraz konie zwolniły biegu i szły krok za krokiem. Droga prowadziła pod górę, wężykowata i dość spadzista. Po lewej stronie zobaczyła Nina okolicę, otuloną w niebieskawą mgłę, a była to ziemia, którą właśnie miała zamiar opuścić. Pochyliła się naprzód i zobaczyła zamek Montberthier, stojący samotnie na wzgórku wśród lasu. Trochę dalej na prawo leżała w dolinie wioska, a wysmukła wieżyczka kościelna strzelała wysoko ku niebu ponad ponure cyprysy cmentarne. Z tej strony brunatnych wież zamkowych można było widzieć świecący się łuk rzeki i znane grzbiety pagórków, których miękkie linje kąpały się w słońcu. Co za wspaniały obraz! Oczy dziewczęcia powiększyły się, usta się rozchyliły, jak gdyby jej dusza miała pochłonąć w siebie wszystkie te po raz ostatni widziane przedmioty.

Tymczasem konie wyciągnęły powóz na szczyt pagórka i zaczęły znowu biedz kłusem. Wojciech ściągnął silniej lejce, niebieskawy obraz niknął i stawał się więcej zamglonym, aż nareszcie zginął zupełnie poza drzewami.

— Bądź zdrowa, moja ojczyzno! — wyjąkała Nina.

Przed nią leżało szare miasto, nad którem unosił się dym z kominów fabrycznych i pociągów kolejowych. Zamknęła oczy i na nowo zaczęła wciągać w siebie woń głogu.

— Panno Nino — strofowała ją pani Dapin — dajże pani pokój tym kwiatom. Mają za silny zapach i sprowadzą pani ból głowy. Zachorujesz pani w podróży.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Przew. A co to było w sobotę.

Św. Dzwonili, — początkowo myślałem, że na nabożeństwo, później ludzie mówili, że dzwonią na gwałt, posłuchałem lepiej i przekonałem się, że na gwałt. Gdy się tłum zebrał i mimo próśb żandarma nie chciał ustąpić, upominałem ich, ale to nie pomogło. Wtedy odszedłem, było to w chwili, gdy konwój schodził z ganku.

Przew. Czy Onufry Semków tam był i krzyczał? — Św. On zawsze krzyczy. ale ktoby go tam słuchał.

Prok. Czyście widzieli, że Engelberg głosował 3 razy. Św. Ja dokładnie nie wiem, on miał tam trzy razy coś do czynienia.

Dr: Dudykiewicz. Czy Margulies siedział przy stole. Św. On tam był koło stołu i coś sobie notował. Dr. D. Czy w sobotę był krzyk, czy jak już mówiliście tylko „ostra besida". Św. Ostra besida.

Iwan Sysak strażnik polowy zaprzysiężony twierdzi, że dwonili na gwałt.

Dr. Oleśnicki. Czy kto krzyczał, „wasza śmierć lub nasza".

Św. Nie. Dr. Ol. Co mówił Czubatyński, gdy konwój wychodził z kancelarji. Św. Prosił ludzi, aby im zrobiono miejsce i pozwolono spokojnie przejść.

Świadek Ilko Skrobacz, policjant gminny, zaprzysiężony, zeznaje, że wyborcy w V. kurji byli oburzeni, iż Alter Engelberg głosował trzy razy i wołali: „bijcie żyda". Widział idących z kancelarji Margulesa i Engelberga pokrwawionych i w poszarpanem ubraniu. W sobotę, gdy razem z żandarmami chodził aresztować, zaczęto we wsi dzwonić, a on powiedział żandarmowi, że to na ogień. Przyszli do kancelarji i zastali tłum krzyczący, że pokutych nie dadzą zaprowadzić do Stanisławowa. (Świadek stara się nie odpowiadać na liczne zapytania przewodniczącego, często milczy i wikła się w odpowiedziach tak, że przewodniczący zwraca uwagę jego na ważność złożonej przysięgi i na sprzeczność z zeznaniami, złożonemi w śledztwie). Stanowczo zaprzecza, że nie słyszał okrzyków „hurra!", choć w śledztwie zeznał, że słyszał. Na sprzeczność tę nie umie dać przewodniczącemu odpowiedzi, który go ponownie upomina. Słyszał, że ludzie z tłumu krzyczeli, grożąc żandarmowi, ale nie umie powiedzieć, dlaczego to czynili. Świadek przypomina sobie, że żandarm z ganku mówił: „ludzie rozejdźcie się, bo będę strzelał". Nie widział, jak bagnetami kłuli żandarmi. Stał na ganku, ale mało co widział — tylko, że Krolów, Charyton, Koperski i Lemków stali blisko żandarmów.

Dr. Oleśnicki pyta się kogo wójt Robaczewski kazał mu do kancelarji gminnej przy wyborach puszczać.

Skrobacz. Każdego wyborcę z osobna bez wyjątku.

Na dalsze zapytanie odpowiada, że dzwoniono tak jak na ogień i na nabożeństwo do cerkwi, tj. na przemian w jedną i w dwie kresy dzwonu.

Dr. Oleśnicki pyta czy świadka kto nie podmawiał, gdy szedł na protokół do sędziego śledczego.

Świadek. Nie. Na wyrażoną wątpliwość obrońcy potwierdza raz jeszcze, że słyszał, jak ludzie grozili, że nie dadzą odprowadzić zakutych do Stanisławowa.

Świadek Iwan Czajka zaprzysiężony polowy objawia niski poziom inteligencji, jest przytem przestraszony. Pamięta jednak dobrze, że gdy żandarm zagroził strzelaniem — on czemprędzej uciekł.

Świadka Pawła Koperskiego nie przesłuchano, bo dostał pomieszania zmysłów i znajduje się w Kulparkowie.

Prokurator prosi o odczytanie protokołu spisanego z Koperskim. Obrońcy sprzeciwiają się.

Kość Romanowicz, radny i asesor miejski, został jeszcze w śledztwie zaprzysiężony. Wikła się również w zeznaniach swych. Opowiada, że po wyborach nazwano go „chruniem" (on był wyborcą wójtowskim) i „Iwanem żydowskim."

Rozprawa trwa dalej.

**Stanisławów 22.** czerwca.

Czwarty dzień rozprawy rozpoczął się od przesłuchania św. Romana Czapelskiego, strażnika kolejowego i sekretarza *Proświty* zaprzysiężonego. W śledztwie zeznał, że zeszli się u niego w przeddzień zaburzeń, osk. Kimak, Czubatyński, Dembowicz, Skrypa i inni, i postanowili że „trzeba będzie dzwonić na wypadek, gdyby żandarmi przyszli ludzi aresztować". Dziś twierdzi, że mówiono „trzeba będzie dzwonić, aby się ludzie zeszli na prawybory". Gdy nie umiał wyjaśnić sprzeczności zeznań, rozkazał go przewodniczący odprowadzić do sędziego śledczego jako podejrzanego o krzywoprzysięstwo.

Świadek Jerzy Wargoła, szwagier wójta, zaprzysiężony. Był w piątek wieczór u Czapelskiego i słyszał jak Czubatyński mówił: „Jak żandarmi jutro przyjdą aresztować ludzi, wartoby uderzyć w dzwon, aby zwabić ludzi". Inni odparli na to: „Ta wartoby". Nazajutrz zawiadomił wójta, że chcą dzwonić na gwałt, a wójt na to, „niech dzwonią, ja tam nie pójdę, jeszczeby mnie zabili".

Ilko Prokopciów, gospodarz, obecnie frajter przy landwerze, zaprzysiężony, zeznaje, że był u Czapelskiego, ale nie słyszał aby mówiono o dzwonieniu na gwałt.

Św. Dudykiewicz do Warchoły, (którego konfrontują z Prokopciowem): Mówiliście jeszcze wczoraj Czubatyńskiemu, że to wszystko o żandarmach i dzwonieniu opowiadała wam żona i że ona doniosła także o tem wójtowi.

Św. Mówiłem, bo mi się tak podobało, dzisiaj muszę mówić prawdę.

Prok. prosi o zawezwanie Marji Warchołowej na świadka, celem wyjaśnienia tego faktu, co też trybunał postanowił.

Abraham Sipplinger, magazynier, zaprzysiężony, odpowiada mięszaniną niemiecko-żydowską. Przewodniczący pyta po rusku. Zeznaje, że słyszał jak chłopi mówili w sobotę, „my się żandarmów nie boimy, bo my byli na wojnie". Na to uciekł przestraszony do bóżnicy.

Leiba Margulies lat 22, zaprzys., mówi po rusku. Słyszał jak Zofia Borysowa mówiła, stojąc u siebie na ganku *nyni wsich żydiw wyriżut.*

Przew. Do kogo to mówiła.

Świadek. Nie wiem.

Przew. Co dalej.

Świadek. Poszedłem do „szkoły" (bożnicy) opowiedziałem to, a ponieważ baliśmy się, zasunęliśmy drzwi.

Abraham Müller, szczupły 16-letni człopak, zaprzysiężony, mówi dobrze po rusku. Gdy w sobotę rano szedł do „szkoły" z Margulesem, słyszał jak Borysowa mówiła, *że wyriżut wsich żydiw.*

Przew. Czyś się nastraszył?

Świadek. Trochę. (Wesołość).

Antoni Robaczewski lat 40, Polak, przystojny, trochę szpakowaty, dobrej tuszy mężczyzna, ubrany elegancko, zupełnie czarno. Wygląda nie na wójta z Czerniejowa, ale na małomiasteczkowego burmistrza. Obrona sprzeciwia się zaprzysiężeniu świadka z powodu nieprzyjaźnego stosunku jego do oskarżonych, trybunał odmówił atoli temu żądaniu.

Opisuje pra wybory piątkowe z. IV. kurji. Jakiś żyd głosował, Engelberg mu podpowiadał. Gdy później sam Engelberg chciał głosować, zaczęto krzyczeć, że on głosuje już po raz trzeci i *berit żyda.* Zrobiło się zamieszanie, on początkowo uspakajał ludzi, ale kiedy usłyszał słowa „a kto to pisał", uciekł także. W piątek pojechał do Stanisławowa, do starostwa. Starosta powiedział mu, bądź pan spokojny, tam przyjdzie żandarmerja i zrobi porządek. On podał tylko dwóch ekscedentów, resztę prawdopoddbnie Margulies. Nazajutrz przyszli żandarmi.

Przew. Pan posłał jakąś karteczkę wachmistrzowi?

Św. Tak est, żeby jeby jeszcze dwóch aresztował.

Czapelski opowiadał mi, że u niego w domu naradzali się żeby dzwonić, a on im odradzał.

Przew. A co z tą czytelnią?

Św. Początkowo było Kółko rolnicze, później zaczęto mówić, że to *ne fajno, bo polskie* i założyli sobie czytelnię. Początkowo należałem także do czytelni, później widziałem, że stronią odemnie i wystąpiłem.

Przew. Jakie tam gazety trzymają?

Św. *Swobodę* i *Hromadzkij Hołos.*

Przew. Co było w sobotę?

Św. Przed domem moim zebrał się tłum ludzi i wozy z rannymi, zaczęto krzyczeć: „*Zlodiju, my tebe rozszarpajem, z tebe bude sia krow lila, jak z naszych ludej!*" Nastraszyłem się i schowałem na strych. Ztamtąd przez okienko widziałem Semkowa i Ostapiuka. Szkody żadnej mi nie zrobili.

Dr. Oleśnicki. Czy ludzie byli przedtem spokojni?

Św. Zaw ze.

Dr. Ol. Dlaczego pan nazywał tych, co należą do czytelni, batiarami.

Św. To nieprawda.

Rozprawa trwa dalej.

## Konkurs uczniów konserwatorjum.

**(Pierwsza produkcja).**

Natłoczona publicznością sala Towarzystwa muzycznego była we wtorek areną popisów wokalnych i deklamacyjnych, fortepianowych i smyczkowych. Na pochwałę produkcji tej, przedewszystkiem powiedzieć należy, że program jej był ułożony bardzo dobrze, dzięki czemu nie nużył słuchaczy i pozwolił im od początku do końca wysłuchać wszystkiego z równem, jednakowem zajęciem — był i dość rozmaity i niezbyt długi. Uczniowie przygotowani byli bardzo starannie. W pierwszym rzędzie odnosi się to do prof. Sladka, który z uczniami swymi i prof. Wolfsthala wybornie wystudjował sekstet Brahmsa, rozpoczynający popis. Następnie panna Bilińska, a po niej p. Halikowski, uczniowie prof. Fr. Wysockiego, wygłosili dwie deklamacje ze zrozumieniem i należytą poprawnością, Z dziedziny spiewu mamy do zapisania cztery kandydatki: p. Gołąbównę, Schuppównę, Rollównę i Gärtnerównę. Wszystkich zalet spiewu w zjednoczeniu nie spotykamy u żadnej z nich, ale o każdej w szczególności da się coś korzystnego powiedzieć; i tak pierwsza wyróżnia się dźwiękiem gło u, druga dokładnością i starannością śpiewu, trzecia wydatnością środków wokalnych i pewnym zakrojem dramatycznym, czwarta łatwością w wokalizowaniu. Jeżeli o przyszłości tych młodych adeptek sztuki wolno coś sądzić z onegdajszej uczniowskiej produkcji, to najbliższą zdaje się jej być p. Rollówna, której głos powinienby na scenie dobrze się wydawać.

Fortepian zaprezentował się świetnie. Od dawnych lat nie pamiętamy wśród uczniów konserwatorjum talentów takich i tak poprowadzonych jak uczniowie prof. Melcera: pani Ottawowa i p. Liszniewski. Pierwsza, to uosobienie kobiecej, wdzięcznej gry. Koncert Beethovena wykonany przez nią z pamięci, biegle i ze smakiem, miał głównie te właśnie cechy, ale zgotował słuchaczom chwilę prawdziwego artystycznego zadowolenia. Jeżeli wdziękiem podbiła ich gra p. Ottawowej, to siłą mógł sobie zdobyć audytorjum — p. Liszniewski. Lecz nie jest to bynajmniej główny jego oręż. Młody ten, a bardzo uzdolniony pianista posiada pewną i wyrobioną technikę palcową, a chociaż niekiedy daje się unosić brawurze i dzielności swego ramienia, to jednak nie robi tego kosztem czystości i dokładności, w Lisztowskim zaś utworze nie wykracza tem nawet i przeciw smakowi. Szkoda, że pani Ottawowa i p. Liszniewski są na przedostatnim roku i o medal nie mogą jeszcze konkurować — inaczej z pewnością zdobyliby dla siebie najwyższą tę nagrodę. Trudne zadanie miała wobec nich p. Meyerówna (z klasy prof. Neuhausera), która rozpoczęła produkcję klasy fortepianowej. Gra jej jednak wolna od błędów i biegła, zasłużyła sobie na pochlebną wzmiankę.

Dalszy ciąg konkursu dziś popołudniu — produkować się będą uczniowie pp. Wolfsthala, Melcera i Neuhausera.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; jutro w piątek „Niewierna", komedja w 3 aktach Roberta Bracco; w sobotę po raz pierwszy „Sławna żona", komedja w 3 aktach Franciszka Schönthana i Gustawa Kadelburga; w niedzielę po raz trzeci „Hrabina Oczko", krotochwila w 3 aktach Franciszka Schönthana i Franciszka Koppel-Ellfelda.

## Wojna grecko-turecka.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego").**

**Ateny** 23. czerwca. Deljannis chce się zupełnie cofnąć od życia politycznego.

**Kanea** 23. czerwca. Na zgromadzeniu rewolucjonistów w Romenoi uchwalono wszelką dyskusję nad tem, czy należy dalej prowadzić walkę, odroczyć aż do zawarcia pokoju między Grecją a Turcją.

## Jubileusz królowej Wiktorji.

**(Telegram „Dziennika Polskiego").**

**Wiedeń** 23. czerwca. Wczoraj wieczorem z okazji jubileuszu królowej Wiktorji odbył się u ambasadora angielskiego obiad, podczas którego ambasador Rumbold wzniósł z entuzjazmem przez zebranych przyjęty toast na cześć cesarza i królowej Wiktorji. Przedewszystkiem podniósł w swem przemówieniu, iż cesarz Franciszek Józef i królowa Wiktorja wszędzie są wielce cenieni, jako główni krzewiciele idei pokojowej, Anglja i królowa Wiktorja dumne są, iż cesarz Franciszek Józef jest ich przyjacielem.

W dalszym ciągu podniósł ambasador wysokie cnoty królowej Wiktorji, która zarazem jest i najszlachetniejszą kobietą i którą wszystkie podległe jej berłu ludy, bez wyjątku, gorącą otaczają miłością.

Wieczorem o godz. 10 odbyło się w pałacu ambasady angielskiej wspaniałe przyjęcie. Cały pałac był rzęsiście iluminowany.

**Wiedeń** 23. czerwca. Cesarz wczoraj w południe udał się do ambasady angielskiej i złożył tam gratulacje z powodu jubileuszu królowej. Bawił w gmachu ambasady przeszło kwadrans. Miał na sobie mundur pierwszego angielskiego pułku dragonów gwardji i wstęgę orderu podwiązki.

Następnie złożyli swe gratulacje w ambasadzie hr. Badeni, hr. Gołuchowski, Kallay, ambasadorowie Niemiec, Francji, Włoch i poseł grecki. Wielu ministrów, dyplomatów i dygnitarzy dworskich i rządowych wpisało swe nazwiska do arkuszy wyłożonych w ambasadzie.

**Londyn** 23. czerwca Wśród grzmotu salw działowych rozpoczął się wczoraj o godzinie $^1/_4$ na 12 rano uroczysty pochód królowej z pałacu buckinghamskiego do katedry św. Pawła. W pochodzie tym wzięły udział nieprzeliczone tłumy publiczności, zebrane na tę uroczystość ze wszystkich stron świata. Królowę witano entuzjastycznymi okrzykami, tak, iż zdawało się, że od krzyków tych pałace drżą we swych posadach.

Przy Templebar złożył królowej hołd lord major Londynu i wręczył jej miecz City. Królowa miecz ten ujęła w ręce, a następnie oddała go na powrót lordowi majorowi.

Solenne nabożeństwo jubileuszowe odbyło się przed katedrą pod gołem niebem, gdyż mury katedry nie mogłyby były pomieścić ani setnej części tych tłumów, które zgromadziły się przed świątynią.

Tłum zebrany przed katedrą, malowniczy wielce przedstawiał widok. Widziałeś tam ludzi wszystkich ras, reprezentantów wszystkich narodów, całą mozajkę najrozmaitszych mundurów.

Po nabożeństwie, odprawionem przez arcybiskupa Canterbury i po błogosławieństwie udzielonem przez niego, publiczność odśpiewała z entuzjazmem hymn narodowy. Pieśń ta wielce melodyjna, płynąca pod niebiosa z setek tysięcy piersi ogromne czyniła wrażenie. Gdy cześć skończono ją śpiewać, rozległy się okrzyki na królowej.

Po nabożeństwie pochód ruszył do Mansionhouse i pałacu buckinghamskiego dokąd królowa powróciła o godz. pół do 2. Przez całą drogę towarzyszyły jej ustawiczne okrzyki, za które królowa skinieniem głowy dziękowała. Królowa była czarno ubrana.

Gdy się pochód rozpoczął, wydała królowa następujący manifest do narodu: „Dziękuję z całego serca memu wiernemu ludowi. Niech go Bóg błogosławi. Wiktorja."

**Londyn** 23. czerwca. Wieczorem całe miasto było iluminowane.

**Dublin** 23. czerwca. Na ratuszu wywiesiło wczoraj kilku ludzi czarną chorągiew, lecz wnet ją zdjęto. Następnie tłum uzbrojony w kije niósł tę chorągiew przez ulice miasta, śpiewając pieśń „Boże zbaw Irlandję". Policja rozpędziła demonstrantów.

Drugi pochód urządzono także. Wśród tłumu niesiono trumnę z napisem: „Państwo brytańskie", a kapela grała marsz żałobny.

Wiele szyb wybito.

**Londyn** 23. czerwca. Aż do północy roiły się wczoraj nieprzejrzane tłumy po ulicach rzęsiście oświetlonego miasta. Wypadku nie było żadnego pomimo, że w wielu punktach ścisk był ogromny. Ze wszystkich kolonij angielskich donoszą o wspaniałych uroczystościach urządzonych tam z okazji jubileuszu królowej.

## TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 23. czerwca. Król sjamski przybył wczoraj wieczorem o godzinie $^1/_2$8, powitany na dworcu przez cesarza i arcyksiążąt. Cesarza, gdy jechał na dworzec, licznie zebrana na ulicach publiczność entuzjastycznymi witała okrzykami.

Na powitanie gościa oprócz cesarza i arcyksiążąt Ottona, Ludwika Wiktora i Eugeniusza przybyli namiestnik Austrji dolnej hr. Kielmannsegg, naczelnicy władz rządowych i wojskowych. Gdy król wyszedł z wagonu cesarz zbliżył się do niego i uściskiem ręki powitał serdecznie jego i towarzyszących mu książąt. Również serdecznie przywitali się z nim arcyksiążęta. Po wzajemnem przedstawieniu swych świt obaj monarchowie odbyli przegląd kompanji honorowej, poczem odjechali do burgu. Na ulicach stały szpalery wojska, a muzyki pułkowe, gdy zbliżał się powóz wiozący obu monarchów intonowały hymn sjamski. Publiczność witała monarchów okrzykami.

W burgu przedstawił się królowi hr. Gołuchowski i inni dygnitarze dworscy.

Król sjamski jest niższy od cesarza, ale rzeźki i żwawy, o twarzy brunatnej i ruchach nadzwyczaj eleganckich, pełnych gracji. Król miał na sobie mundur sjamskiego jenerała, podobny do munduru angielskiego, tj. biały tzw. waffenrock, biały hełm taki, jaki noszą wojska operujące w krajach podzwrotnikowych, z czarnym pióropuszem, czarne z żółtymi lampasami inexprimable i szpadę. Na piersiach miał wstęgę orderu św. Szczepana. Towarzyszący mu w podróży książęta mieli podobne do niego uniformy.

Ponieważ król nie mówi dość dobrze po francusku, przeto dodany mu honorowy adjutant jenerał dywizji hr. Paar tłumaczył mu słowa cesarza na język angielski.

Cesarz miał na sobie mundur marszałkowski i wstęgę sjamskiego orderu słonia. Dziś złoży król wieniec na trumnie arcyks. Rudolfa

**Aussig** 23. czerwca. Starostwo zakazało odbycie naznaczonego na dni 27., 28. i 29. bm. walnego zgromadzenia związku Niemców w Czechach i połączonej z niem uroczystości związkowej.

**Zatec** (Saaz) 23. czerwca. Na zgromadzeniu wyborców p. Schuecker zapowiedział, iż posłowie niemieccy dopóty będą prowadzili obstrukcję, póki rozporządzenia językowe nie będą cofnięte. Wyborcy uchwalili p. Schueckerowi wotum zaufania i uznanie za dotychczasową działalność.

**Berlin** 23. czerwca. Parlament po dłuższej, wielce burzliwej debacie, przyjął nowelę o stowarzyszeniach, ale bardzo zmienioną i do projektu rządowego prawie niepodobną. Podczas dyskusji dep. Richter uderzył na twórcę owej noweli min. Reckego i cały rząd i nazwał dzisiejszą politykę rządu, polityką bez głowy. Podczas mowy bismarkowskiego junkra hr. Zedlitz-Neukircha przyszło do scen burzliwych. Powiedział on, iż większość parlamentu jest zaślepioną. Na lewicy i w centrum słowa te wywołały ogromną burzę, posypały się najrozmaitsze okrzyki, a prezydent wezwał do porządku dep. Richtera za to, że w odpowiedzi na słowa Zedlitza zawołał: „to bezczelność!" Zedlitzowi, mimo domagań się kilku posłów, przewodniczący nie chciał udzielić nagany za obrazę większości.

**Berlin** 23. czerwca. Ambasador niemiecki w Rzymie hr. Buelow został wezwany do Berlina. Mówią, iż on będzie następcą Marschalla.

W parlamencie Boetticher oświadczył, iż dotychczas prośby o dymisję nie wręczył i zaprzeczył wszelkim pogłoskom o istnieniu jakiegoś przesilenia ministerjalnego.

**Kraków** 23. czerwca. Na wczoraj wieczór zapowiedziane było w teatrze letnim Reckiego w parku krakowskim, trzecie przedstawienie znanej sztuki Smolarza p. t. „Kusiciele ludu", która wywołała demonstrację socjalistyczna. Władze poczyniły wszelkie zarządzenia, aby demonstrancje się nie powtórzyły i by publiczność mogła sztuki dosłuchać do końca, gdy tymczasem przedstawienie zostało odwołane na życzenia autora. Dalsze przedstawienia nie są wykluczone.

**Wiedeń** 23. czerwca. Mówią tu, iż między Tow. tramwajowem a gminą odbywają się rokowania w sprawie objęcia tramwaju w zarząd miasta.

**Wiedeń** 23. czerwca. Cesarz nadał członkowi izby panów Władysławowi Riegerowi godność barona.

**Wiedeń** 23. czerwiec. Fabrykanci cukru w komunikacie rozesłanym do tutejszych dzienników oświadczają, iż trudności, które przeszkadzały utworzeniu się kartelu zostały już prawie zupełnie usunięte i wypowiadają nadzieję, iż kartel już z dniem 15. lipca br. przyjdzie do skutku. (Od 15. lipca więc cukier podrożeje. *Przyp. Red.*).

**Wiedeń** 23. czerwca. Rafinerja nafty w Rjece wypłaca za rok ubiegły dywidendę w kwocie 15 zł. od akcji. (W roku zeszłym wypłacała 25 zł.).

**Kopenhaga** 23. czerwca. Przybyła tu arcyksiężna Stefanja.

**Londyn** 23. czerwca. Stan zdrowia bawiącego tu na uroczystościach jubileuszowych arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jest wyborny.

**Wiedeń** 23. czerwca. Pisma niemiecko-narodowe zaprzeczają wiadomości, jakoby prezydent gabinetu hr. Badeni odwiedził chorego posła Bareuthera.

**Wiedeń** 23. czerwca. Słynna tłómaczka Mickiewicza na język czeski, Eliza Krasnohorska, otrzymała mały złoty krzyż zasługi z koroną.

**Insbruck** 23. czerwca. Prezydent izby posłów Kathrein otrzymał honorowe obywatelstwo szesnastu gmin powiatu sądowego Sterzing.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 23. czerwca.

*Targ zbożowy.* Pszenica na wiosnę —·—, na jesień 8·03, na maj-czerwiec 8·65, owies na wiosnę —·—, na jesień 6·43, na maj-czerwiec 5·83, kukurudza na maj-czerwiec 4·28, na lipiec-sierpień 4·45, na wrzesień-październik 4·47, żyto na wiosnę 6·37, żyto na jesień —·—, na maj-czerwiec 6·85, rzepak jesienny od 11·65 do 11·75.

*Spirytus.* Od 16·30 do 16·50.

*Cukier.* Cukier surowy loco Aussig od 11·55 do 11·60, loco Ołomuniec od 10·75 do 10·85, oco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·57$^1/_2$ do 10·62$^1/_2$, Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·25 do 34·75, II. od 33·75 do 34·—. Kostki I. od 35·— do 35·25. Kostki II. od 34·75 do 35·—.

*Nafta* za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beliczk loco Tryest transito od 4·75 do 5·—, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 16·25 do 16·50, przejrzysta od 17·— do 17·25, „Kaiseroel" od 17·— do 17·50.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366·25, Węg. Kredyty 401·75, Anglobanki 159·25, Wiedeńsk. „Bankverein" 257·—, Unjony 301·50, Laenderbank 241·—, Sztacbany 352·50, Lombardy 86·—, Elbethale 264·50, Kolej północno-zachodnia 260·—, Tytuniowe 162·50, Rima 250·—, Alpiny 97·70, Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowe 99·97, Losy tureckie 57·50, Marki niemiecki, 58·71.

**Berlin** 23. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 230·— (366·43), Sztacbany 150·50, (352·77), Lombardy 37·10 (86·81), Disconto 203·20. Usposobienie słabe.

**Frankfurt** 23. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 311·50 (366·40). Sztacbany 304·75 (353·65). Lombardy 76·87, (87·21), Laura —·—, Harpener 186·75, Disconto 203·20. Usposobienie słabe.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 23. czerwca 1897 r.

HOTEL ZORZA. L. Cybulska z Humnisk. A. Cielecki z Porchowy. S. hr. Zamoyski z Wysocka. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. Dr. A. Konirsch z Wiednia. G. Mac Intosh ze Stryja.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Ks. W. Czartoryski z Pełkina. Hr. Plater Zyberg z Moszkowy. Dr. J. Cieszyński z Białej. L. Kobylański z Snowidowa. F. Rubinstein z Charkowa. H. Gause z Wiednia. U. Weltin z Gracu. Dr. J. Gąsiorowski z Oświęcima. Dr. E. Jaśkiewicz z Oświęcima.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Tarnowska z Rosji. Hr. Chodkiewicz z Rosji. M. Salowa z Wysocka. M. Krzywan z Odesy. S. Żurakowski z Brzeżan. H. Wilton z Jotis. E. Sirko z Ładyczyna. Z. Tatarowicz z Przeworska. T. Oberska z Krakowa. L. Radzikowski z Odesy. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. S. Komornicki z Zawadki. M. Torosiewicz z Połtwy. J. Walter z Wiednia. S. Zaleski z Żytomierza.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

# NASZYJNIK PANTERY

Artura d' Arc.

(Ciąg dalszy).

II.

W kronikach Tunisu z owego czasu zauważyć się daje pewna przerwa, gdyż przez cały tydzień rządził Tunisem nie Mahomet-bej, lecz pantera Debora.

Miasto było pogrążone w takiej rozpaczy, jakby w niem rozpoczęła dżuma swą morderczą działalność. W głębi wąskich sklepików, podobnych do nisz, nie widziano wśród strąków czerwonego indyjskiego pieprzu niewzruszonych fizjonomij *Jonki*, po nierówno brukowanych ulicach nie chodzili roznosiciele wody, pochowali się nawet tragarze, nie widać było mahometanek ukrytych za długiemi białemi zasłonami, ani żydówek w koronkowych chustkach i obwieszonych kosztownościami, na ulice nie wybiegały z sąsiednich szkół hałaśliwe tłumy chłopców w czerwonych spodenkach. Wszędzie panowała cisza i martwota. Nawet w godzinach modlitwy prawowierni nie słyszeli z wysokości minaretu głośnego i przeciągłego głosu muezzina.

Ale... czyżby mieszkańcy Tunisu byli tak trwożliwi, że nikt nie miał odwagi zabić strasznego zwierza?

Nie, nazajutrz po ucieczce pantery pojawił się *amra-bej* — rozkaz beja — surowo zabraniający mieszkańcom Tunisu napadać na panterę.

Jakaż była przyczyna tego dziwnego zakazu? Chodziły wieści, podawane szeptem z ust do ust, że to sprawa dyplomatyczna! Rzeczywiście też tak było.

Tego wieczoru konsul wielkobrytański w pełnym mundurze galowym pojawił się w *onzara* i oświadczył ministrom beja, że ponieważ pantera jest własnością angielskiego poddanego — Barnum był rodem z Malty — przeto kapitulacji wymagają, aby policjanci tuniscy lub ktokolwiek z poddanych beja nie śmiał się jej dotknąć. Jest to już rzeczą samego konsula zastosować środki, jakie uważa za konieczne w tym wypadku.

Natychmiast po konsulu wielko-brytańskim zjawił się konsul szwedzko-norweski, również w mundurze galowym i w pióropuszu na głowie. Oświadczył on, że naszyjnik, znajdujący się na szyi pantery, należy do poddanej szwedzkiej i w imieniu swego rządu postawił takie same warunki, jak konsul angielski.

Ministrowie beja przelękli się nie na żarty. Wyobrazili sobie, że po tym wypadku eskadry europejskie wpłyną do zatoki Hulet i rozpocznie się blokada.

Gdy bej, drżąc z gniewu, przyłożył pieczęć na rozkazie, pierwszy minister, człowiek przenikliwy i rozważny, wypowiedział w rodzaju pociechy, co następuje:

— Być może, że ten wypadek doprowadzi do konfliktu między mocarstwami, gdyż nie można owładnąć naszyjnikiem, nie zabiwszy przedtem pantery, a z drugiej strony kto owładnie panterą, ten z pewnością przywłaszczy sobie i naszyjnik.

Biedny tuniski Machiavelli! W danym wypadku mocarstwa działały więcej niż kiedykolwiek jednomyślnie. Oświadczenia obu konsulów zrobione były na prośbę interesowanych, którzy pragnęli, aby nikt z postronnych nie przeszkodził im w tym oryginalnym wyścigu, jaki dla nich przygotowała hrabianka.

Nocą, przy słabem świetle delikatnego bladego półksiężyca, stary, zarzucony cmentarz, z wysokimi, czarnymi cyprysami, z dzikimi krzakami, z napół rozwalonymi nagrobkami, z rozbitemi urnami i zawalonymi grobami, wydawał się szczególnie smutnym i ponurym.

Jakiś człowiek, w wysokich butach i w kostjumie myśliwego, przedzierał się między krzakami z karabinem w rękach.

— Co za pech! — mruknął — moi niegodni szpiedzy oszukali mnie znowu... Już trzy godziny włóczę się po tem nieczystem miejscu i nie spotykam nic prócz nietoperzy i żab. Szczególnie wiele żab. Oh, znowu jedna! Na każdym kroku suną mi pod nogi. Ach, Fryderyko, Fryderyko, co za wstrętne doświadczenie, dla takiej miłości, jak moja:

Myśliwy po tych słowach kichnął.

— Masz — mruczał dalej — katar jest... Pójdę ja do domu, napiję się gorącego ponczu i położę się do łóżka... Oj, pantera!

W odległości trzydziestu kroków siedziała nieruchomie na tylnych łapach, przynajmniej sir Edwardowi wydawało się, że ją widzi. Zmierzył szybko. Ale co za dziw! W chwili, gdy chciał wystrzelić, widzenie zniknęło. Czy to nie była wypadkiem halucynacja?

Po kilku chwilach nadsłuchiwania zauważył, że gałęzie w krzakach poruszyły się. Tym razem był przekonany, że wzrok go nie myli i zwrócił się w tę stronę.

Ruch w krzakach, zauważony przez sir Edwarda, nie ustawał, jakby zwierz skradał się powoli. Nagle wszystko przycichło.

Sir Edward zaczął sobie wyobrażać stanowisko, jakie zajęła pantera; brał pod uwagę długość jej tułowiu, miejsce, gdzie się znajduje serce i starannie wymierzył.

Właśnie w tej chwili kichnął znowu.

— „Aczhi! Aczhi! — i karabin drgnął w jego rękach.

— Zginąłem! — zadecydował w myślach sir Edward.

W rzeczywistości, krzaki rozchyliły się, a z niego wystąpił ciemny, bezkształtny cień.

— Aczhi!

Sir Edward kichnął po raz trzeci, co mu przeszkodziło w zajęciu obronnego stanowiska, tymczasem potwór rzucił się na niego i wrzasnął:

— Na zdrowie!

Sir Edward poznał majora.

— Och, mój biedny sir Edwardzie, błogosław pan swój katar, gdyż o mały włos nie wystrzeliłem do pana, Wystaw pan sobie, że wziąłem pana za panterę.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



## Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1897.

| Pociąg | godzina | przychodzi do Lwowa: |
|---|---|---|
| osobowy | 7·30 | z Suczawy i Czerniowiec |
| mięszany | 7·50 | z Janowa |
| osobowy | 8·05 | ze Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·15 | z Tarnopola i Brodów |
| „ | 8·25 | z Sokala i Jarosławia przez Rawę |
| „ | 9·10 | z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą |
| „ | 10·35 | z Jarosławia |
| mięszany | 1·15 | z Janowa |
| pospiesz. | 1·30 | z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem |
| osobowy | 1·40 | ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| pospiesz. | 1·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 2·30 | z Podwołoczysk i Brodów |
| osobowy | 5·20 | z Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 5·25 | z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 5·45 | z Czerniowiec |
| „ | 6·— | z Podwołoczysk |
| Noc | | |
| osobowy | 6·55 | z Krakowa w połącz. z Rozwadowem |
| mięszany | 8·— | z Janowa od $^1/_5$—$^{14}/_6$ i od $^1/_9$—$^{30}/_9$ codzień, od $^{15}/_6$—$^{31}/_8$ w dnie powszednie |
| pospiesz. | 8·45 | z Krakowa |
| mięszany | 9·01 | z Janowa od $^{15}/_6$—$^{31}/_8$ w święta |
| osobowy | 9·10 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·30 | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą |
| pospieszny | 9·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| osobowy | 10·— | z Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 10·20 | z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem |
| „ | 12·10 | z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem |
| „ | 3·30 | z Podwołoczysk |
| pospieszny | 5·10 | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem |

| Pociąg | godzina | odchodzi ze Lwowa: |
|---|---|---|
| pospiesz. | 6·— | do Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 6·10 | do Czerniowiec i Suczawy |
| osobowy | 6·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 8·40 | do Krakowa |
| „ | 8·55 | do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem |
| „ | 9·20 | do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| „ | 9·25 | do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| mięszany | 9·40 | do Janowa |
| osobowy | 10·05 | do Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 10·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| mięszany | 1·04 | do Janowa od $^{15}/_6$—$^{31}/_8$ w święta |
| pospiesz. | 1·55 | do Podwołoczysk i Brodów |
| osobowy | 2·40 | do Suczawy i Czerniowiec |
| pospiesz. | 2·50 | do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem |
| osobowy | 3·05 | do Stryja i Skolego |
| mięszany | 3·15 | do Janowa od $^1/_5$—$^{14}/_6$ i od $^1/_9$—$^{30}/_9$ codzień, od $^{15}/_6$—$^{31}/_8$ w dni powszednie |
| „ | 4·40 | do Jarosławia |
| Noc | | |
| osobowy | 6·45 | do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem |
| mięszany | 7·05 | do Sokala i Jarosławia przez Rawę |
| osobowy | 7·25 | do Tarnopola |
| „ | 7·30 | do Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·50 | do Janowa |
| „ | 10·30 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospieszny | 10·50 | do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| osobowy | 11·— | do Podwołoczysk i Brodów |
| „ | 4·40 | do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| „ | 5·20 | do Stryja, Ławocznego i Chyrowa |

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.